

Przeczytałam artykuł Agaty i coś we mnie pękło. Nie mogę zrozumieć tego wszystkiego, co się dzieje w polskich szpitalach. To jest jakiś koszmar na tej ziemi! Miałam okazję wylądować z Yaską w polskim szpitalu. To był nasz pierwszy wyjazd do dziadków. Yaska zachorowała ? zapalenie płuc. Byłyśmy tam tydzień: zero obiadów, mama przynosiła nam jedzenie. A wielkie zdziwienie było na oddziale, gdyż Yaska po urodzeniu dostała aparat mierzący saturację, ciśnienie... Urządzenie to monitorowało ją 24 godziny na dobę, dostaliśmy go z kliniki na receptę. Gdy saturacja spadała, włączał się alarm i to było bardzo pomocne. W polskim szpitalu lekarze byli zszokowani, że takie urządzenie mała dostała. Lekarz, który Yasemin w ogóle nie znał stwierdził ?ona nie ma żadnych szans?. Ok, tu też tak mówili, zgadzam się, było ciężko, ale Yaska ma już siedem lat i pomimo choroby tak bardzo rzadkiej, jestem z niej zadowolona...

Chciałabym opowiedzieć o warunkach panujących w klinice w Aachen, gdzie obecnie mieszkamy. A zacznę od jedynego, w moim wyobrażeniu, minusa. Klinika jest uniwersytecka, a co się z tym wiąże ? masa studentów, którzy muszą się uczyć ?na kimś?, by w przyszłości zostać dobrymi lekarzami. Pewnego dnia, podczas naszego pobytu, przyszedł do nas pewien profesor i zaprowadził nas na sale wykładową. Yasemin leżała w łóżeczku, masa ludzi siedziała, a profesor zaczął mówić. Chciał nawet, żebym powiedziała coś o Yasce, ale się wstydziłam. Potem profesor poprosił studentów, żeby zeszli na dół, obejrzeli ją i powiedzieli, jakie części ciała u Yaski nie wyglądają normalnie. Czułam się wtedy jak kosmitka z dzieckiem-kosmitą. A to głowa ma inny kształt, a to uszy małe, a to nos płaski, głęboko osadzone oczy i wiele, wiele innych.

To jedyny minus, który dla mnie był ciężkim i trudnym doświadczeniem, natomiast teraz przejdę do plusów pobytów w klinice, oczywiście oprócz wszelkich obaw, czy z Yaską będzie ok.

Pierwsze, co przychodzi mi do głowy to obiady dla mnie (czyli dla mamy dziecka), opłacone przez ubezpieczalnię śniadania, obiady, kolacje. I nie ujmując w niczym mojej mamie, która super gotuje, to obiady w Klinice są po prostu przepyszne. Posiłki także do wyboru ? dostajemy kartę na parę dni i można zaznaczyć żądane menu jak w restauracji.

W korytarzach na każdym oddziale stoją trzy termosy z gotowaną wodą, a w szufladkach do wyboru: kawa, herbata ? zielona, owocowa ? jakie się chce, czekolada gorąca, cukier, mleczka do kawy itp. W pokojach, zwykle 2-osobowych: wc, prysznic, z zamkami, tak więc można spokojnie skorzystać, wykąpać się, wybalsamować i co jeszcze tylko dusza zapragnie. W

pokojach dodatkowo także szuflady, a w nich pampersy (oryginalne!), smoczki, plastry, butelki, ręczniki, pieluchy, strzykawki, wenflony, rurki, sondy. W każdej chwili można pójść do pielęgniarki po sok dla dziecka, obiad (oczywiście te obiady dla dzieci też są na życzenie), owoce zmiksowane lub w kawałkach ? jak kto chce...

Nie wiem, czy czegoś nie pominęłam, ale raczej nie. I chciałabym, bardzo, żeby ktoś ważny i decyzyjny to przeczytał. Ok, może to jest inny kraj, ale przecież tak blisko...

Chciałabym, żeby w Polsce ta sytuacja w końcu się zmieniła...

Marzę o tym...

Agnieszka Palitsözlüer